Adam Wiesław Kulik
Źródło: „Na Przykład”, 1993 nr 2

KONTROWERSJE

O sztuce mówienia prawdy

Na początku 1993 roku ukazały się *Pamiątki i zabytki kultury ukraińskiej w Polsce* Andrzeja Saładiaka, wydane przez Burchard Edition, tj. Przemysława Burcharda, między innymi za pieniądze warszawskiej Fundacji Kultury.

Moje pierwsze zetknięcie się z tym dziełem było znamienne. Zatrzymał mnie w Zamościu pracownik tamtejszego Muzeum Okręgowego, mój kolega, z którym odbyłem kilka podróży reporterskich po polskim i zachodnim pograniczu:

- Zajdź do dyrektora (Andrzej Urbański, archeolog – przyp. A.W. K.) Fundacja Kultury wydała coś w rodzaju katalogu zabytków kultury ukraińskiej w Polsce, w którym roi się od błędów! Dyrektora nie zastaję, ale pani w bibliotece wie o co chodzi, podaje książkę z półki. Zjawia się historyk sztuki:

- Proszę pana! Jakie my mamy w tym muzeum ucrainiana? Przecież tu nic takiego nie ma, tych parę ikon podarowanych nie wiadomo przez kogo? Konserwatorzy zabytków z województw objętych katalogiem zostali zobowiązani do wyłapania przekłamań, zrobią zestawienie do użytku wewnętrznego a ludzie będą nadal oszukiwani. Pan Urbański sam wyłapał kilkanaście nieścisłości, w tomaszowskim muzeum podobna radość: tez mają ucrainiana nic o tym nie wiedząc. Pan koniecznie musi o tym napisać.

W zamojskim antykwariacie kupuję bez problemów *Pamiątki i zabytki...* – rozchodzą się dobrze, znika druga dostawa – i idę do miejskiego konserwatora zabytków – Basi Skórzyńskiej. Siadamy pod hasłem „Zamość”. Nie da się ukryć: cerkiew p.w. św. Michała, którą zbudowali Grecy w latach 1610-1631 u Saładiaka jest zabytkiem ukraińskim powstałym w okresie 1589-1606. W 1589 Rusini istotnie mieli świątynię, tyle że drewnianą i na przedmieściu lwowskim (w mieście każdy pokaże gdzie to jest). Dalej Saładiak: Od XVII do XIX wieku użytkowana (cerkiew) przez o.o. bazylianów – str. 313. Znowu nieprawda: dopiero w 1700 roku ordynatowa Anna Zamoyska osadza przy świątyni unickich bazylianów, w 1865 cerkiew przejmuje prawosławie aż do 1918 roku. W latach 1941-1944 Niemcy przekazują ją prawosławnym Ukraińcom – ten fakt jest, nie wiem dlaczego, przemilczany. Do dziś nie znamy miejsca, w którym znajdował się zameczek w Skokówce, miejsce urodzenia wielkiego kanclerza, (to co było nim dotychczas, okazało się letnią rezydencją drugiego ordynata, Tomasza, zniszczoną przez Kozaków Chmielnickiego), ale autor

Pamiątek... wie, że istniała tam prawosławna cerkiew i to przez 1580 rokiem. Jan Zamojski urodził się w rodzinie kalwińskiej, po czym przeszedł na katolicyzm. Po co wielki polski ród pchać w stronę prawosławia? Na Ukrainie znalazł się z całkiem innych pobudek.

W 1705 roku zajął je (miasto Zamość) hetman Iwan Mazepa. Doprawdy nie wiem skąd ta rewelacja. W czasie wojny północnej miasto opanowali Szwedzi (1704) i Sasi (1715-1716), ale nigdzie w materiałach historycznych nie natknąłem się na Mazepę w Zamościu. Historycy, konserwatorzy zabytków, historycy sztuki, z którymi mam częste kontakty, też nic o tym nie wiedzą.

Podobne nieścisłości dotyczą między innymi Szczebrzeszyna. W Radecznicy barokowy kościół bernardynów z lat 1686-1695, siłą przemianowany na prawosławny klasztor żeński, jest zabytkiem ukraińskim!

Pouczającą mapkę możemy znaleźć na 21 stronie. Ukazuje ona rozmieszczenie Ukraińców w Polsce w latach 1960-tych. Źródło: W. Kubijowicz: *Encyklopedia of Ukraine*. 1984. Według niej tereny od Jarosławia po Włodawę włączając Lubaczów, Tomaszów Lubelski, Biłgoraj, Hrubieszów, Chełm, a omijając „rogalem" Zamość, zasiedlone są przez Ukraińców w liczbie od 1 do 5%. Panom Kubijowiczowi i Saładiakowi mogą się pewne rzeczy roić, ale ja pochodzę z Zamojszczyzny, zjeździłem ją wzdłuż i wszerz, przemierzyłem całą wschodnia granicę od Ustrzyk po Góry Sudańskie i z zamkniętymi oczyma mogę określić co gdzie jest podając fakty! Z Zamojszczyzny, lub jak kto woli południowo-wschodniej Lubelszczyzny, wywieziono w 1947 roku 44 728 Ukraińców, i chociaż profesor Serczyk podaje, że pozostało ich na tym terenie jeszcze 10%, to dzisiaj nie liczą nawet jednego procenta ogółu ludności tam mieszkającej. Podobnie jest w Lubaczowskiem. W Chełmskiem, w Przemyskiem na południu być może proporcje są inne ale nie byłbym tego taki pewien.

Dekanat chełmski Kościoła prawosławnego liczy pięć parafii i trzy cerkwie filialne, przemyski odpowiednio cztery i cztery. Z Kościołem grecko-katolickim jest jeszcze inaczej. Na Zamojszczyźnie, w najbliższym sąsiedztwie granicy, na pasie wypalonej ziemi stanowiącej często i dziś pustkowie, przy chramach, cmentarzach grecko-katolickich pozostała (lub wróciła) tylko jedna rodzina, czasem jedna osoba narodowości ukraińskiej (Kornie, Wierzbina). Do pilnowania – jak sami mówią. W Dubience nie ma kto przyjąć prawosławnej cerkwi z braku wyznawców, hrubieszowska parafia liczy kilkadziesiąt – powiedzmy sto osób, parafia w Zamościu ma również kilkadziesięcioro wiernych. W Tarnogrodzie jest lepiej, ale prawosławny ksiądz z datków nie może utrzymać świątyni ani siebie, do okazałej cerkwi w Tomaszowie Lubelskim przychodzi po kilka osób na nabożeństwa. Większe skupiska greko-katolików znajdują się w Liskach, Herebennem (30 rodzin) i Siedliskach (najwyżej siedem rodzin). Jedyna czynna świątynia greckokatolicka na Zamojszczyźnie znajduje się właśnie w Hrebennem. Mapa rozmieszczenia Ukraińców w Polsce przeczy mapie ośrodków kultu za strony 23.

Wracając do pasa wypalonej ziemi: Andrzej Saładiak nie mówi czyja to robota, czasem przy

nazwie miejscowości rzuci informację, że „chłopcy” z UB czy LWP zabili kilkunastu, kilkudziesięciu Ukraińców. Wioski na pograniczu palili też Polacy w mundurach, na przykład w Wierzchowinach, Mycowie, Wierzbiny, ale w ogromnej większości popioły są pozostałością po ludziach z UPA. Potrafili nawet przerżnąć na połowę chałupę, jak w Machowie Starym, byle nie zostawić nasiedleńcom. A ci „chłopcy” z UB lub LWP – czy nie działali w interesie Rosji Sowieckiej? Nie przerzucam odpowiedzialności, to podkreślenie jest konieczne. Ukraińców wywieziono, natomiast w tych samych latach wymordowano w kraju od 30 000 – jak podawał w słynnej mowie na początku stanu wojennego Jaruzelski – do 100 000 Polaków. Z niesmakiem odebrałem zaszufladkowanie prawosławnych cerkwi powstałych pod koniec XIX wieku jako zabytków ukraińskich. Po 1875 roku, kiedy car zniósł Kościół unicki, nastał czas intensywnej rusyfikacji Polaków, ale i Ukraińców. Prawosławie wówczas było nie tylko polako - ale i ukraińcożerne. Szczególnej pikanterii nabiera fakt potraktowania warszawskiego soboru jako zabytku ukraińskiego. Wolne żarty. Przyznam, że zwrócił mi na to uwagę młody historyk, studiujący w Lublinie, Ukrainiec. A ja w swojej naiwności niepokoiłem się, że Ukraińcy dadzą się wziąć na lep, że pozwolą sobie wmówić.

Zabytkami ukraińskimi są również łacińskie kościoły na ziemiach północnych i zachodnich, w których odprawiane są grecko-katolickie nabożeństwa. Nie prawdziwiej brzmiałoby: związane z kulturą ukraińską?

Zamiast zaskakiwać pracowników muzeów ucrainianami (jeżeli już chcemy być poprawni: trzytomowy Słownik języka polskiego PWN nie odnotowuje tego terminu, analogicznie do poloników ukrainiana oznaczałyby dokumenty, rękopisy, druki pisane w języku ukraińskim lub dotyczące Ukrainy, T. II, s. 786), może przedstawiciel Związku Ukraińców w Polsce wybrałby się do Hrubieszowa, Zamościa, Tomaszowa Lubelskiego, by omówić z dyrektorami tych placówek możliwość utworzenia odrębnie działów wschodnich na obrzeżach Zamojszczyzny jeszcze 50 lat temu. Tomaszowskie muzeum posiada na przykład stroje ludowe z Dynisk (przed wojną około 900 Ukraińców na 1200 mieszkańców) i Siedlisk (310 Ukraińców na 660 mieszkańców), lecz nikt dotąd nie dzielił ich na polskie i ukraińskie. Nie siejmy zamętu, twórzmy podstawy wspólnej egzystencji – na razie wciąż mieszkamy obok siebie, chociaż w jednym kraju.

Nie sposób omówić w tak krótkim materiale wszystkich zastrzeżeń, o jeszcze jednym sądzę, powinienem powiedzieć. W szkicu Doroty Sochackiej nie została właściwie naświetlona sprawa wzajemnych mordów na Podolu i Wołyniu, także na terenach będących dziś w obrębie Rzeczypospolitej. Zaczęli Ukraińcy od terroru, Polacy odpowiedzieli tym samym. Uprzedzę pretensje Polaków: nie daliśmy autonomii województwom: tarnopolskiemu, lwowskiemu, stanisławowskiemu, mimo zawarowań traktatowych gwarantowanych uchwałami Sejmu; w latach 1924-1929 liczba szkół z ukraińskim językiem nauczania spadła z 2151 do 716 (PRL stosowała ten sam proceder na mniejszą skalę), do 1930 roku nie było już żadnego ukraińskiego liceum pedagogicznego na ziemiach należących do RP – wcześniej istniało ich osiem, ograniczyliśmy liczbę gimnazjów ukraińskich; dodajmy to tego kilkaset ekspedycji karnych z udziałem wojska

i policji, które miały poskromić, upokorzyć ukraińskie chłopstwo.

Tuż przed wojną w województwie lubelskim zburzono od 100 do 170 cerkwi i kaplic prawosławnych, w większości ukraińskich. To nie wszystko w ciągu tych dwudziestu lat przedwojnia – państwo się dziwią? Rachunek dla Ukraińców: od 30 000 do 100 000 zamordowanych Polaków w bestialski, sadystyczny sposób na Podolu i Wołyniu, 200 000 zmarłych z wycieńczenia, głodu, ran; tysiące aktów sabotażu, zamachów na życie polskich ziemian, przedstawicieli władz – tylko od lipca do listopada 1930 roku – 2000 takich aktów; współpraca z hitlerowcami, NKWD przeciwko Polsce. To też nie wszystko. Przepraszam w tym miejscu rodziny pokrzywdzonych po obu stronach. Tyle kosztują gabinetowe posunięcia polityków, którzy nie dostrzegają realiów, którzy mają dobre chęci – w sam raz do wybrukowania nimi piekła, także tego, przez które przeszli ludzie między innymi na Podolu i Wołyniu, w Hrubieszowskiem. Polityczne gry i zabawy zawsze odbywają się na koszt narodów, którymi rządzą gracze, także i dzisiaj. Ukraina od 300 lat domagała się uznania swojej podmiotowości, a Rzeczypospolite konsekwentnie jej tego odmawiały. Siekiery i cepy chodziły w ruch, lecz zawsze wliczano je w koszt władania Ukrainą, w latach 40-tych przeraziła skala zjawiska. Sedno sporu, zaciekłość ludzi walczących po obu stronach, były te same.

Teraz kiedy obok III Rzeczypospolitej istnieje wolna Ukraina, musimy myśleć o tym, co łączy, nie dzieli. Jednym z pomostów mogą być rzetelnie i uczciwie napisane książki.

Katalog Andrzeja Saładiaka byłby pod tym względem niezwykle pożyteczny, ale – niestety – margines błędów został znacznie przekroczony. Jeżeli autor zadecyduje, by w następnym wydaniu informacje były precyzyjne i udokumentowane – czekają go lata harówki. Praca niewdzięczna, ale warto ja podjąć. Dla dobra obydwu narodów.

Adam Wiesław Kulik